

Cła jako narzędzie rozwoju?

4 lutego 2025

Z pozoru powyższe twierdzenie brzmi paradoksalnie, gdyż jak wiadomo i szerzono, cła stanowią antytezę tzw. wolnego rynku, a więc siłą rzeczy przeczą rozwojowi i postępowi. Ale czy tak jest rzeczywiście, przyjrzyjmy się temu zagadnieniu w poniższym artykule. Zastanowimy się również nad sensownością ich zastosowania zarówno w USA jak i w Polsce.

Podstawowe pytanie, jakie trzeba dodać tytułem wyjaśnienia, brzmi: co faktycznie chcemy rozwijać? Społeczeństwo czy przemysł (vide korporacje). Jedno oczywiście jest sprzężone z drugim. Jednak w tym wypadku rozchodzi się nam o priorytety. Ale po kolei.

Ostatnio jakoś dziwnie, cła stały się modnym tematem. Dzięki lekcjom ze Stanów Zjednoczonych wiemy już, że przed 1913 nie istniał tam podatek dochodowy. Ludzie NIE musieli płacić podatków. W Polsce ztraumatyzowanej bolszewicką niewolą postjałtańską taka idea wydaje się niedorzeczna i z gatunku fantazji chrześcijańskiego komunizmu (jezusowych komun społecznych). Przecież podatki trzeba płacić, twierdzą mądre głowy, bez tego nie przetrwamy.

W wolnej Ameryce sprzed 100 lat, cła i akcyza w pełni pokrywały zapotrzebowanie na wszelkie wydatki rządowe. Później przyszły, jak wiemy, rządy banksterów pod egidą FED-u plus danina obywatelska. Dziś dochody pobierane od obywateli USA wynoszą ok. 2 bln dolarów. Nawet gdyby na cały import (ok. 3 bln dolarów) tego kraju nałożyć podatek (czyli cło), to widać, że w najlepszym przypadku maksymalnie udałoby się pokryć 1/3 tego, co przekazują obywatele (wartości rzędu 400-700 mld dolarów).

A więc należy rozważyć dwie rzeczy. Pierwsza – zniesienie podatku dochodowego. W całości (dość trudna sztuka w

rozrośniętych biurokratycznych potworkach państwowych), albo częściowo (dla tych najsłabiej usytuowanych). Przynajmniej początkowo. Przykładowo w USA 180 mln obywateli płaci podatki. Szacunkowo 110 mln z nich ma roczne dochody do 45 tys. dolarów, dające łącznie dla państwa przychód rzędu 160 mld dolarów. Dla tej dość licznej grupy z całą pewnością można by znieść całkowicie podatki, wymieniając je w budżecie na dochody z ceł. Czyli rzecz druga naszych rozważań.

Cła masowo wróciły do łask w XVIII wieku w Europie w ramach tzw. merkantylizmu, czyli zarządzania gospodarką z naczelną zasadą chronienia interesu narodowych wytwórców (era burżuazji). Ale nie są wynalazkiem współczesności. Współcześnie cła traktuje się raczej jako narzędzie protekcji lokalnej produkcji w geście obrony przed ekspansją zagraniczną, która może doprowadzić do zniszczenia tej pierwszej. Dawniej głównie traktowano je po prostu jako źródło dochodu.

Handel zawsze był lukratywną dziedziną dla wszystkich zainteresowanych. Antyczne Imperium Rzymskie krocie swoich dochodów pobierało właśnie z ceł, jakie nakładano zarówno na import jak i eksport, w ramach podatku od handlu. Można zauważyć tu mądrość starożytnych dostrzegających, że handel oczywiście jest bardzo ważny dla rozwoju gospodarki, ale sam w sobie NICZEGO nie wytwarza. A ludzie, którzy się nim zajmują de facto pełnią rolę dostawców przemierzających nieprzyjazne i niebezpieczne tereny. Zysk handlowy stanowi stąd premię wynikającą z ryzyka jakie podejmowali. Dziś to wygląda podobnie, jednak nieco inaczej. Ale nie pora teraz na roztrząsanie tego.

Największą wadą ceł jest wpadanie w spiralę celną, politykę retorsji zwaną wojną celną albo gospodarczą, pomiędzy zantagonizowanymi podmiotami państwowymi. Co może powodować kryzysy dyplomatyczne między rządami (lub gorzej), a także skutkować narastaniem niechęci pomiędzy nacjami danych państw.

Zakładając, że chcielibyśmy aby cła zagościły na dłużej w przestrzeni globalnej, powinniśmy zastanowić się nad mechanizmami ich stosowania, które zostałyby powszechnie uznane. W taki sposób, aby odbywało się to w ramach ogólnoświatowej zgody. Czy to w ramach tzw. wolnej amerykanki (cóż za ironia tego zwrotu), w której jedyną zasadą jest brak zasad, lub gdzie występowałyby pewne wytyczne, typu limity czasowe, a także wartościowe ich wdrażania w życie.

Wymienia się wśród wad ceł również pomniejszenie konkurencji rodzimej gospodarki. To jest w mojej opinii kontrowersyjna teza. O ile w teorii wydaje się prawidłowa, to jednak jeżeli na lokalnym rynku nie istnieją monopole w danej dziedzinie gospodarki to takie zjawisko zasadniczo nie powinno występować. O udział w rynku porzucony przez importera mogą się „bić” i z pewnością będą lokalni producenci. Co jest właśnie esencją konkurencji widzianej jako pozytywna rywalizacja, wymuszająca dążenie do doskonalenia produktów bądź usług.

Cła powodują, że w skutek wzrostu cen dóbr importowanych spada ich wolumen sprzedaży w danym kraju. Z kolei pieniądze nie spożytkowane na ich zakup (niespełniony popyt) w większości przypadków kierunkowane są na rodzimy rynek. Co skutkuje na nim natychmiastowym wzrostem sprzedaży, tudzież (w okresie długoterminowym) produkcji i zatrudnienia, a także ogólnym wzrostem dochodów przedsiębiorstw, a więc i także podatków dla państwa.

Jest to niezwykle wydajne ekonomicznie narzędzie, jednak z całą pewnością należy je stosować z rozważą. W przeszłości zdarzało się nieraz, że eskalacja wojny celnej kończyła się starciem militarnym. Ponadto nakładanie ceł na półprodukty czy surowce może mieć negatywny efekt na rodzimą gospodarkę, jeżeli ta dość mocno się na nich opiera. Zwłaszcza jeżeli lokalni producenci nie są w stanie sprostać pożądanemu zapotrzebowaniu.

Naturalnie największą ofiarą takiej polityki ekonomicznej będą krajowi eksporterzy jako cel odwetowy. Przykładowo gospodarka Kanady, która jest wręcz synonimem gospodarki eksportowej, boleśnie odczuje Amerykańskie cła. Tym bardziej, iż niemal 80% eksportu Kanady trafia do Stanów Zjednoczonych. Co prawda to nie Kanada rozpoczęła tę wymianę „ciosów”, ale trzeba uczciwie przyznać, że jest świetnym przykładem pokazującym, że taryfy nie są uniwersalnym narzędziem, które sprawdzi się w każdej gospodarce.

Wydaje się optymalnym nakładanie ceł wyłącznie na towary końcowe. Nazwałem to podatkiem od luksusu, gdyż tym w istocie jest. Po pierwsze, zazwyczaj takie produkty nie stanowią niezbędnych do życia rzeczy, a bardziej należą do zakresu jego umiłania lub ulepszania. Po drugie, cła na takie towary w większości uderzają w kraje rozwinięte, które specjalizują się właśnie w wytwarzaniu takich finalnych produktów. Kraje rozwijające się przeważnie koncentrują się na produkcji płodów rolnych, półproduktów czy eksporcie surowców. Tak więc z punktu widzenia ekonomii własnej gospodarki nie opłaca się ich okładać opłatami celnymi. Prawdziwe to w wypadku odnośnie tych dwóch ostatnich, z rolniczymi wyrobami to już różnie bywa jak wiadomo.

Tyle się mówi o zrównoważonym rozwoju globalnym. Proszę, oto i jedno z rozwiązań ku temu. Podatek bogatszych krajów płacony rękami korporacji na rzecz tych uboższych i z jednoczesnym zwiększaniem dostatku wszystkich społeczeństw. Ale czy faktycznie ci na topie będą chcieli i pozwolą na zmniejszenie dystansu?

Spotyka się często opinie, według których cła, jako zamiennik podatku dochodowego, to zagrywka populistyczna. Bo ostatecznie importer wrzuca koszt cła w cenę towaru i przez to przerzuca ten koszt na konsumenta. W większości przypadków to prawda. Ale istnieje dość istotna różnica. Podatek zawsze musisz płacić, nie masz wyboru. Towary importowane (zakładając, że to nie surowce ani podstawowe materiały) konsument kupuje jeżeli

taka będzie jego wola, kaprys. Wówczas można to rozumieć, że on zapłaci ten przerzucony na niego podatek celny w skutek dokonanego, nieprzymuszonego wyboru, a nie narzuconego (siłowo i z zastraszaniem) obowiązku. To też można śmiało stwierdzić, że w takich wypadkach cło może być traktowane jako podatek od luksusu.

Czyli mówiąc po chłopsku, stać cię, gdyż w skutek swojej przedsiębiorczości i pracowitości osiągnąłeś coś bazując na konstrukcie społeczeństwa – to teraz spijając owoce tego dobrobytu podziel się z tym społeczeństwem, któremu na pewno częściowo zawdzięczasz sukces. Znacznie lepsze rozwiązanie społeczne, niż typowe: płać podatki nawet jeżeli wegetujesz od wypłaty do wypłaty.

Reasumując, czy cła są lepsze niż podatek dochodowy? Możemy spojrzeć na to też z punktu widzenia efektywności zarządzania pieniędzmi. Jak wiadomo, co szczególnie wiedzą obywatele krajów postkomunistycznych, obywatel ZAWSZE bardziej efektywniej wyda środki niż państwo, które je w taki czy inny sposób w większości po prostu zmarnuje. Ta prosta zasada wyraża się również tutaj. W wypadku masowej zamiany daniny na cła odpada wówczas konieczność zatrudniania obfitego aparatu biurokratycznego służącego do monitorowania i nadzorowania obywateli w coraz bardziej groteskowych formach. A więc plusy w formie kolejnych oszczędności wydatków jak i zmniejszenie opresyjności względem społeczeństwa. Nawiasem mówiąc, jako dygresja, żyjemy w takich czasach, w których jakaś instytucja powinna powstać i pokusić się o wyliczanie dla państw współczynnika „orwellowości”.

„Wolny rynek” nienawidzi ceł, gdyż tworzą one bariery handlowe. Ale kto tak naprawdę ich nienawidzi? Zwykli ludzie zazwyczaj nie dokonują transakcji transgranicznych na większą skalę niż detaliczna, jeżeli w ogóle. To korporacje ich nie znoszą, gdyż to one najwięcej tracą na tym. Gdyż to one specjalizują się w zdecydowanej większości w globalnym handlu i to one czerpią najwięcej z tego ekonomicznego tortu. Kosztem

państw i społeczeństw je zamieszkujących.

Zresztą o jakim wolnym rynku mówimy. W Polsce będącej aktualnie dzielnicą UE, aby otworzyć głupią budkę z hot-dogami trzeba spełnić absurdalną ilość przepisów i wytycznych. Oczywiście dla korporacji zatrudniającej prawników nie ma nic łatwiejszego niż otworzenie całej sieci takich budek. A co tu wspominać o poważniejszych przedsięwzięciach. Także widać jak na dłoni komu właśnie w takiej postaci „wolny” rynek najbardziej służy i pod kogo jest on skonstruowany.

Na koniec spójrzmy na lokalne, polskie podwórko. Jak by mogło to wyglądać u nas gdyby przyszedł prezydent Maciej Maciak naśladować ruchy Donalda Trumpa. Pobawmy się w uproszczoną (dla estetyki czytania) matematykę.

Wszystkie poniższe dane są za 2023 r. i dotyczą Polski:

- polski łączny import – 340,5 mld euro (circa 1440 mld złotych);
- dochody budżetu państwa – 574,1 mld złotych;
- podatek dochodowy od osób fizycznych (PIT) – 91,7 mld złotych;
- przeciętne wynagrodzenie 25,5 mln aktywnych zawodowo – 7155,48 złotych (średnio 7000 złotych);
- 24,2 mln Polaków (95%) w pierwszym progu podatkowym (dochód do 120 tys. złotych, stawka podatku 12%);
- 1,33 mln Polaków (5%) w drugim progu podatkowym (dochód powyżej 120 tys. złotych, stawka podatku 32% od nadwyżki ponad 120 tys. złotych).

Państwo nie udostępnia dokładnych danych, ale wg szacunków 95% aktywnego zawodowo Polskiego społeczeństwa płaci zaledwie circa 20 mld złotych ($7000 \times 12\% \times 24,2 \text{ mln}$) podatku, czyli zaledwie 3% wszystkich wpływów do budżetu. Co jest oczywiście

znacznie zawyżoną sumą poprzez uwzględnienie wyższego drugiego progu w kalkulacji średniego wynagrodzenia. A także nieuwzględnienie wszelakich ulg i odliczeń.

Elita dochodowa 5% Polaków (powyżej 10 000 złotych dochodu na miesiąc) płaci około 70 mld złotych. Co daje średnie wynagrodzenie w tej grupie 55 tys. złotych miesięcznie.

Czemu służą te fikołki rachunkowe? Zróbmy jeszcze jeden. Obłożmy nieznacznym 10% cłem zaledwie połowę z całego importu polskiego (1440 mld). Wyłączając surowce, materiały i półprodukty plus „strategiczne” towary. Lekką ręką daje to luźne 70 mld dochodu dla państwa. Można by OGROMNĄ część społeczeństwa zluzować z obciążeń finansowych? Wygląda na to, że tak. I jeszcze może coś dorzucić w ramach aktywizacji przedsiębiorczości. Szczególnie można by to zrobić biorąc pod uwagę kontekst badania z zeszłej jesieni mówiący o 17 mln Polakach żyjących poniżej minimum socjalnego. To niemal połowa Narodu!

Pieniądze te zaoszczędzone przez niemal całe społeczeństwo (poza dużym błędem statystycznym rzędu 5%) trafiłyby i tak do gospodarki, i tak generując podatki (VAT) oraz napędzając produkcję przy jednoczesnym wzroście dobrobytu Narodu. A przecież o te ostatek głównie chodzi, prawda? PRAWDA?

Ostatnio oprócz ceł modna stała się również dezinformacja. Biorąc pod uwagę powyższe treści śmiem twierdzić, że rządy w Polsce ostatnich dekad cechują się zeroinformacją...

Autorstwo: Grohmanon

Źródło: WolneMedia.net